

mazurska perła baroku

Gdy na początku XVIII wieku, za sprawą architekta Józefa Pioli, nadano mu barokową szatę, nikt pewnie nie przypuszczał, że po 300 latach wciąż będzie budził spore emocje. Nieco poszarpany wiatrem historii, zaczął już liczyć swoje ostatnie dni. Wszystko się zmieniło, gdy 11 lat temu pałac w Nakomiadach zyskał nowego właściciela.

ANETA GAWĘDZKA-PANIOZKO • FOT. LINEA

Do pałacu w Nakomiadach dotrzeć jest dosyć łatwo. Tabliczkę, obwieszającą historyczne miejsce, znajdziemy kilka kilometrów za Kętrzynem. Tu, w objęciach mazurskiego krajobrazu, odkryjemy perłę holenderskiego baroku, która od kilku lat błyszczy coraz mocniejszym blaskiem.

z dala od miasta

Cztery miesiące poszukiwań, wojskowa mapa i mnóstwo odwiedzonych obiektów na Warmii i Mazurach. Zapamiętane z dzieciństwa filmy, które rozbudziły tęsknotę za własnym „zamiastem na skale”. Wewnętrzna potrzeba, aby przywrócić go do dawnej świetności. I troska, aby mógł przetrwać kolejne wieki.

— Szukałem innego sposobu na życie, chciałem uciec z miasta, z tej gry pozorów. Tam większość ludzi jest sobą, każdy coś udaje lub chce komuś dorównać. Tutaj jest zupełnie inaczej, realizuję swoje marzenia. Czuję, że służę temu miejscu.

Piotr Ciszek urzęduje w pałacu od 11 lat.

Początkowo chciał kupić kamienną oborę. Zmienił zdanie, gdy przekonał się, że mazurski krajobraz wprost obfituje w wiekowe pałacyki i dwory. Trzeba było tylko znaleźć ten odpowiedni. Wybór padł na Nakomiady.

— Któregoś dnia zadałem sobie pytanie: „dlaczego nie?” W tej chwili może to wydawać się dużo łatwiejsze, ale wtedy brzmiało ono zupełnie abstrakcyjnie. Mieliśmy z żoną po 30 lat, kraj wyglądał zupełnie inaczej. Kupiliśmy zrujnowany pałac i ziemię, a wszyscy wokół pukali się w głowę.

kaflowe piece i francuski ogród

Kilka lat pracy tchnęło w zabytkowy obiekt nowe życie. Renowacja zaczęła nabierać tempa. Park z ogrodem „zakwitł” soczystą zielenią, a w stawie pojawiły się lilie wodne. Odbudowany mur z rudej cegły ponownie otoczył ogród. W przywracaniu świetności pałacowych wnętrz swój udział zaczęła mieć także pobliska manufaktura, którą po 300 latach uśpionia wskrzesił nowy właściciel.

— To miejsce jest magiczne — mówi z przekonaniem. — Chcę przywrócić wnętrza z ich dawnym wyglądem, a do tego potrzebna są XVIII-wieczne piece kaflowe. W pałacu było ich aż 20. Dzisiaj takich pieców nigdzie nie da się kupić, co najwyżej można je spotkać w muzeach. Postanowiłem więc zrobić je sam.

Pierwszą manufakturę założono w Nakomiadach w 1704 r. Jej uruchomienie związane było z rozbudową pałacu, na potrzeby którego

wypalano z miejscowej gliny piec kafłowe, cegły i dachówki. Od kilku lat w Manufakturze Pałac Nakomiady ręcznie wytwarzane są repliki i miniaturowe pieców kafłowych z XVIII w., pochodzących z terenów dawnych Prus Wschodnich.

Powstają w niej również tabliczki ogrodowe, z których część zdobi, założony przy pałacu, regularny ogród warzywny – jedyne takie miejsce w Polsce, wzorowane na największym regularnym ogrodzie we Francji, w Château de Villandry. Ogród w Nakomiadach powstał na planie prostokąta, z wyraźnie wyodrębnionym centrum w kształcie okręgu. Symetryczne kwatery, obsadzone dekoracyjnymi gatunkami warzyw, przecinają wysypane kamyczkami, wąskie dróżki. Ten niecodzienny labirynt, niczym zieloną wstęgą, opasają szpalery iglaków, róż i ozdobnych ostów.

trzy stulecia wcześniej

Pierwszy dwór, w miejscu dzisiejszego pałacu, powstawał w latach 1664–1680. Jego właścicielem był brandenburski dyplomata Johan von Hoverberck. Dopiero w roku 1705, za sprawą warszawskiego architekta włoskiego pochodzenia Józefa Pioli, budynek zyskał ostateczny kształt, nawiązujący stylem do baroku holenderskiego. Rodzina Hoverbecków mieszkała w pałacu ponad 130 lat, aż do roku 1789. Majątek nabył wówczas pruski urzędnik Friedrich von Redecker. Z nazwiskiem tym historia związała pałac w Nakomiadach na ponad 150 lat. Ich długi „romans” przerwała wojna.

mija sześćdziesiąt lat...

W tym czasie, w zabytkowym miejscu swe żniwo zbierał wiatr historii. Po II wojnie światowej Nakomiady stały się siedzibą PGR-u. Pałacowe wnętrza zamieniano na przedszkola, świetlice, biura i mieszkania urzędników. Po transformacji ustrojowej pałac i folwark zaczęły popadać w ruinę.

— Wyglądało to strasznie — wspomina Piotr Ciszek. — Podchodziłem do wszystkiego idealistycznie, ale żona początkowo obawiała się tego miejsca. Po pierwsze, sam park wyglądał dosyć groźnie – zarosnięty, pusty, obcy. Pałac nie miał okien, tylko czarne oczodoły, które patrzyły na człowieka. Nie było części dachu, piwnice pod wodą, wnętrza ograbione ze wszystkiego.

Na szczęście, w ruinach pałacu ocalało kilka elementów, które dziś można określić mianem świadków historii.



W WYREMONTOWANYM holu uwagę zwraca oryginalna, kamienna podłoga.



REGULARNY OGRÓD
warzywny otoczony
murem z rudej cegły.



— Częściowo zachowała się stara, kamienna podłoga, ocalały też oryginalne zawiasy i drzwi. Najpiękniej prezentuje się jednak wieżbadachowa idwapioziomypiwnicz kamiennymbrukiem, które pamiętajaszczeczaspierwszegodworu—wylicza gospodarz.

W parku, ukryta w gąszczu zieleni, przetrwała też neogotycka kaplica z 1857 r. Swój majestat obwieszczają kilkusetletnie pomniki przyrody. Nieopodal pałacu znajduje się cmentarz, na którym chowano członków rodziny ostatnich właścicieli.

Część pałacowych wnętrz Piotr Ciszek przeznaczył na cele mieszkalne. Dla znajomych powstał pokój gościnny, właściciele zaś pozostawili sobie do dyspozycji kuchnię i wyremontowaną komnatę, która pierwotnie pełniła funkcję rodzinnego skarbczyka.

serce w kamieniu

O pałacu w Nakomiadach zrodziło się wiele legend i podań, na których ślad można trafić w zachowanych rodzinnych kronikach i dokumentach. Można dowiedzieć się z nich o czarnej damie, spacerującej nocą po holu, o Krzyżaku, którego oblicze straszy ze studni, o nawiedzającym pałac powozie bez woźnicy... Jedna z legend opowiada o nieszczęśliwej miłości, jaka połączyła rannego w wojnie napoleońskiej oficera i córkę właściciela pałacu. Opieka dziedziczki nad przybyszem zaowocowała płomiennym romansem, na którego skutki nie trzeba było długo czekać. Panna powiła dziecko, lecz oficer, czując zew walki, wkrótce opuścił majątek. Pohańbiona dziewczyna rzuciła się z pałacowego okna. Od tego czasu na schodach widnieje wykute w kamieniu serce.

magia historii

Ulubioną porą dnia Piotra Ciszka jest późne popołudnie. Czas kiedy światło słoneczne nabiera ciepłej, szlachetnej barwy. Lubi wówczas spoglądać na nisko pochylające się ku ziemi trawy. Wypoczywa spacerując po parku, gdzie jeszcze do połowy XIX w. stał mur okalający posiadłość. Marzenia Ciszka sięgają daleko. W przyszłości chce założyć niewielki pensjonat. Nie obawia się jednak naporu turystów, którzy zwabieni historią odwiedzają pałac.

— Turyści pojawiają się jak wiatr. Czasem wymienimy parę zdań. Może dzięki takiej rozmowie część z przybywających osób będzie inaczej patrzyła na historię i takie miejsca? A może uda się kogoś namówić, aby poppełniłtakinierozsądnykrok jak ja i spróbował uratować jakiś zabytek? 🗿